

JAROSŁAW DZIURMAN

KOCHANIE ZBUDUJMY SOBIE DOM

DOŚWIADCZENIA I EMOCJE TOWARZYSZĄCE BUDOWIE DOMU



Jarosław Dziurman

KOCHANIE, ZBUDUJMY SOBIE DOM

Spis treści

Rozdział 1 - Dzieciństwo i młodość
Rozdział 2 - Mieszkanie w bloku
Rozdział 3 - Decyzja o budowie domu
Rozdział 4 - Poszukiwanie działki
Rozdział 5 - Zakup działki
Rozdział 6 - Wybór projektu domu
Rozdział 7 - Formalności
Rozdział 8 - Kredyt
Rozdział 9 - Zebranie ekipy
Rozdział 10 - Pierwszy budynek na działce - blaszak
Rozdział 11 - Wytyczenie domu
Rozdział 12 - Ławy, fundamenty, kanalizacja, podłogi
Rozdział 13 - Bryła domu, komin
Rozdział 14 - Dach
Rozdział 15 - Okna Drzwi zewnętrzne i brama garażowa
Rozdział 16 - Parapety
Rozdział 17 - Instalacja elektryczna
Rozdział 18 - Prąd
Rozdział 19 - Odwodnienie
Rozdział 20 - Szambo
Rozdział 21 - Instalacja CO i CWU, Kotłownia
Rozdział 22 - Tynki
Rozdział 23 - Posadzki
Rozdział 24 - Studnia wody
Rozdział 25 - Wykańczanie
Rozdział 26 - Meble
Rozdział 27 - Ogrodzenie działki
Rozdział 28 - Przeprowadzka
Rozdział 29 - Podsumowanie

Nie mam żadnego doświadczenia w budowlance. Jestem pracownikiem biurowym z okazjonalnymi delegacjami i częstymi kontaktami z ludźmi. Kiedyś majsterkowałem i znam podstawy obchodzenia się z młotkiem, śrubokrętem czy kombinerkami. Ale budowa domu... to duże wyzwanie. Większe, niż się spodziewałem. Dużo mnie nauczyło i pozwoliło na zebranie wielu cennych doświadczeń. Chciałbym podzielić się z Tobą moją przygodą. Może uda mi się przedstawić choć częściowy obraz tego jak wygląda budowa domu metodą gospodarczą przez kompletnego laika. Może też uda mi się przekazać Ci kilka cennych uwag i doświadczeń, które uchronią Cię przed niepotrzebnymi problemami i kosztami. Na to liczę. Wszystkie opisane w książce zdarzenia opieram na wspomnieniach, dlatego mogą czasami nieznacznie różnić się od rzeczywistości. Część imion, nazwisk oraz nazw przedsiębiorstw zostały zmienione. Zapraszam do czytania.

Rozdział 2 - Dzieciństwo i młodość

Moje pierwsze lata życia spędziłem mieszkając w domu. Miałem to szczęście, że kiedy miałem cztery lata przeprowadziliśmy się do wielkiego, nowo wybudowanego domu na dopiero powstającym osiedlu. Tam spędziłem całe dzieciństwo i wczesną młodość. Dzięki temu, doświadczyłem uroków życia jakie można poznać wyłącznie mieszkając w domu. Miejsca było bardzo dużo, wiele pokoi, korytarze, przedpokoje, piwnica, duży ogród, miejsce do imprez rodzinnych zarówno w domu jak i ogrodzie. Kiedy byłem małym chłopcem jeździłem rowerem dookoła domu, a mama nie musiała się o mnie martwić, bo ogrodzenie było zamknięte i nie mogłem wyjechać gdzieś dalej i uciec z jej oczu na zbyt długo.

W dużej piwnicy miałem do dyspozycji wielki stół z imadłem i narzędziami. To tam nauczyłem się majsterkować, naprawiałem swój rower, a później pierwszy motorower. Tam rozmontowywałem stalowe łożyska, żeby wydobyć z nich kulki i tuleje do zabawy. I to tam odbywały się widowiskowe eksperymenty pirotechniczne, których nie pokazywano wówczas na lekcjach chemii czy fizyki. Mam z tym prostym warsztatem wiele miłych wspomnień.

Często zapraszałem kolegów do mojego domu, bawiliśmy się w moim pokoju, myszkowaliśmy po piwnicy i ogrodzie. Ja również ich odwiedzałem, bo większość mieszkała w podobnych domach. Mieliśmy masę świetnych pomysłów na wspólną zabawę i spędzanie czasu.

Dzieciństwo i młodość w domu są dużo lepsze niż w bloku.

W pierwszych latach dzieciństwa moja mama prowadziła własny ogródek warzywny. Mieliśmy świeże marchewki, pietruszki, seler, koper i inne warzywa. Wszystko ekologiczne i z własnej uprawy. Późną jesienią zbieraliśmy je i zakopywaliśmy w piwnicy w przyzmachach ziemi tak, aby jak najdłużej były zdatne do jedzenia. Później na ogrodzie zostały krzewy i drzewa, owocowe i ozdobne. Grządki z warzywami zastąpił duży kobierzec zielonego trawnika. Wspaniała gęsta trawa muskała moje stopy, kiedy latem wstawałem i zaczynałem dzień od spaceru po ogrodzie. Kiedy byłem już nastolatkiem, uwielbiałem pić poranną kawę na świeżym powietrzu w naszym zagajniku pod czereśnią.

W piwnicy naszego domu był specjalny pokój na przetwory i zapasy. Za każdym razem, kiedy miałem ochotę na przetwory, wystarczyło wejść tam, wybrać jakiś słoik i cieszyć się zawartością. Moja mama dbała o to, aby półki były pełne.

Na ogół było spokojnie, jeżeli pojawiał się jakiś hałas to najczęściej ten, który sami robiliśmy. Życie tętniło w rytmie jaki sami ustalaliśmy. Był czas na urodziny, prywatki, spotkania ze znajomymi i sąsiadami. Był też czas na porządki, sprzątania i remonty. To były cudowne lata.

Tak sielsko było do czasu studiów i mojej wyprowadzki do większego miasta. Po ukończeniu studiów inżynierskich, magisterkę robiłem już zaocznie i jednocześnie pracowałem. Aby nie dojeżdżać codziennie do odległego miasta, musiałem wynająć sobie jakiś kąt do mieszkania. Wynajęta stacja nie była nawet samodzielnym mieszkaniem. Był to pokój z dostępem do wspólnej łazienki, użytkowanej przez innych lokatorów. Takich pokoi jak mój było kilka, a w każdym mieszkała jakaś obca mi osoba. Moje nowe lokum znacznie różniło się od domu rodzinnego, ale wtedy mi to nie przeszkadzało. Mój czas był wypełniony nauką, pracą i spotkaniami ze znajomymi. Na stacji ważne dla mnie było miejsce do spania, jakiś kąt na komputer i skromna łazienka. Nie miałem za dużych wymagań. Po kilku miesiącach zamieniłem to miejsce na dwupokojowe mieszkanie w wieżowcu, wynajmowane z grupą znajomych. Wtedy też w mojej głowie zaczęły pojawiać się myśli, że mieszkanie w bloku jest lepsze niż w domu. Człowiek nie musiał martwić się o ogrzewanie, malowanie ogrodzenia, naprawianie rynien, koszenie trawnika i całą gamą innych obowiązków. W bloku były tylko rachunki i beztraska. Przez kilka lat zmieniałem miejsca swojego pobytu, przenosząc się do kolejnych mieszkań. W żadnym z nich nie zaznałem niedogodności, które pozwoliłyby mi przypuszczać, że mieszkanie w bloku może nie być komfortowe. Jeżeli ktoś hałasował, to zazwyczaj byłem to ja albo moi goście. Jeżeli były jakieś problemy techniczne to wzywałem fachowca, który rozprawiał się z usterką za niewielką opłatą. Wszędzie było blisko i można było bez problemu dostać się pieszo lub autobusem, a czasami taksówką. Wydawało mi się, że nie ma lepszego miejsca do zamieszkania niż własne lokum w bloku czy kamienicy.

Błaszak.

Rozdział 11 - Wytyczenie domu

Geodety szukałem - a jakże by inaczej - przez internet. Ponieważ wszyscy oferowali usługę na takim samym poziomie cenowym, jakby się zmówili, wybrałem tego, którego polecił mi kierownik - pana Mieczysława. Pan Mieczysław powiedział mi ile i jakie paliki i deski mam kupić. Wszystko nabyłem w pobliskim tartaku. Bardzo się ucieszyłem, że paliki przywieźli od razu zastrzone na końcach, bałem się że przywiozą pocięte prostokąty i będzie problem z wbijaniem.

Rewi sam załatwił koparko-spychacz i dopilnował, żeby właściwie została zdjęta wierzchnia warstwa gruntu. Ja tylko zaznaczyłem wcześniej, że będzie mi zależało, żeby dom był możliwie najwyżej jak się da względem poziomu zero. Tak, że jeżeli w przyszłości poziom wody podniesie się, to zawsze będziemy mieli większy zapas zanim zacznie dostawać się do domu. Nie wiedziałem wtedy czy ma to znaczenie ale dmuchałem na zimne i wydawało mi się rozsądne. Kiedy humus został już zdjęty, zadzwoniłem do geodety, że może zaczynać swoją pracę. Umówiliśmy się następnego dnia na działkę.

Przyjechałem przed godziną siódmą rano, Rewi już tam na mnie czekał. Po chwili przyjechał geodeta Mieczysław. Wysiadł z auta z panią, która miała mu pomagać. Rozstawili swoje narzędzia, które dla mnie wyglądały zupełnie obco. Jeden z nich wyglądał jak mała, żółta luneta na statywie. Wcześniej

podobne przyrządy widziałem okazjonalnie u robotników drogowych. Ponieważ musiałem jechać do pracy, chciałem się upewnić się, że panu Mieczysławowi niczego nie zabraknie.

- Panie Mieczysławie, te paliki będą się nadawały? – zapytałem podnosząc jeden z nich z ziemi.
- Tak, są w porządku – odpowiedział.
- Długość też? – obracałem palikiem w rękę.
- Wystarczą spokojnie.
- To fajnie.. desek też jest sporo więc nie powinno zabraknąć?
- Dobrze – odparł krótko, patrząc w okular swojej lunetki.
- No to Panie Mieczysławie, ja muszę jechać do pracy, do której godziny będzie pan wbijał te paliki? To przyjadę pod koniec.
- ALE JA NIE BĘDĘ WBIJAŁ TYCH PALIKÓW!!! - ze zdwojoną niż dotychczas energią wypalił pan Mieczysław. Wyprostował się i patrzył na mnie z mocno rozszerzonymi oczami.
- Jak to? - zatkało mnie, po prostu mnie zatkało, nie wiedziałem co odpowiedzieć – przecież ma pan wytyczyć fundamenty tak? To jak pan zaznaczy linie? Chyba sznurkami rozciągniętymi na palikach, tak?
- No tak, ale ja jestem od wytyczenia ale nie od wbijania palików! – upierał się. Mnie zatkało, Miałem wrażenie, że to jakiś żart, może ukryta kamera. To co teraz? Mam zatrudnić kolejną osobę która będzie za nim chodziła i wbijała paliki? Sam bym mógł to robić, ale muszę jechać do pracy.
- Nic pan nie wcześniej mówił, że nie będzie pan wbijał palików, byłem pewien że to właśnie pana robota – powiedziałem po chwili.
- Nie, ja młotkiem nie będę machał – odpowiedział stanowczo. Stał i przyglądał mi się, nie wiedząc czy ma wracać do pracy, czy może pakować się i kończyć na dzisiaj. Kurwa mać, co mam teraz zrobić? Urlop wziąć żeby wbijać paliki za nim? Stałem bezradny i zastanawiałem się co począć z problemem.
- Dobra ja je wbiję - do rozmowy wtrącił się Rewi, który siedział obok na kupie ziemi i przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Nie każdy geodeta wbija paliki.

To był pierwszy raz kiedy Rewi pomógł mi bezinteresownie. Może nie do końca bezinteresownie, bo też mu zależało, żeby wystartować prace budowlane jak najszybciej. Ale mógł też po prostu tylko poczekać. Byłem mu bardzo wdzięczny za tą pomoc. Rewi jeszcze wiele razy był dla mnie takim wsparciem.

Po wytyczeniu fundamentów, mogliśmy już wyobrażać sobie, jak nasz dom będzie wyglądał na działce. Nie było to tylko „gdzieś tutaj będzie stał”, obrys na papierowej mapce, ale konkretne miejsce. Każdy patrzył na naszą działkę, na ten kawałek poletka i widział.. kawałek poletka. Ja już widziałem dom, ściany, okna i dach. Tak mocno go sobie wyobrażałem, że prawie zasłaniał mi kamienie znajdujące się po drugiej stronie działki.



Dom wytyczony.

Rozdział 19 - Odwodnienie

Budowa domu rozpoczęła się we wrześniu, więc aura była najczęściej deszczowa. W czasie solidnych ulew dookoła domu tworzyły się olbrzymie kałuże. Gliniasty grunt nie chciał przyjmować wody i fundamenty zalane do połowy swojej wysokości były dość częstym widokiem. Jeżeli padało przez kilka dni z rzędu, budowa wyglądała tak, jakby stała na małej wyspie. Aby dostać się do środka robiliśmy z drewnianych palet i desek prowizoryczne chodniki i podesty. Niepokoila mnie ta sytuacja i zastanawiałem się jak to będzie, kiedy już zamieszkamy.



Zalana działka wokół domu.

W końcu uznałem, że trzeba zrobić system odwadniający lub drenaż. Tak, żeby deszczówka z dachu nie zbierała się wokół domu, tylko odpływała gdzieś dalej, albo rozsącała się na ogrodzie. Poczytałem w internecie, że można wykonać drenaż lub odwodnienie. W przypadku drenażu należało zrobić wokół domu szeroką opaskę z kilkunastu ton żwiru i ta kamienna masa powinna pochłaniać wodę. Żałowałem, że nie zrobiłem tego przed zasypaniem ław i fundamentów. Byłoby połowę roboty mniej i taniej, bo koparka była wtedy na miejscu. Odwodnienie przenosiło wodę w inne miejsce, na przykład specjalnymi rurkami rozprawdzało ją po całym ogrodzie. Zacząłem więc szukać potencjalnych wykonawców. Zaprosiłem na budowę przedstawiciela firmy specjalizującej się w rozwiązywaniu problemów z nadmiarem wody. Przyjechał tęgi opalony mężczyzna, wysiadł z drogiego granatowego auta i podszedł do mnie żeby się przywitać. Akurat w dobrym momencie się spotkaliśmy, bo dookoła budynku zalegała woda i nie musiałem za dużo tłumaczyć.

- Dzień dobry – podałem mu dłoń w geście przywitania.
- Dzień dobry – potrząsnął nią.
- Widzi pan, to jest ta budowa o której rozmawialiśmy przez telefon i to jest ta woda, której bym wolał tu nie mieć – wskazałem fosę dookoła budynku.
- No widzę, widzę.. – zagryzł wargi i zwilżył je językiem.
- No to w jaki sposób, według pana moglibyśmy się jej pozbyć – od razu przeszedłem do konkretów.
- No co.. robiliśmy już takie.. i to nawet gorsze.. – odpowiedział stąpając po deskach rozłożonych na błocie - no, na przykład u tej.. Maciakowej robiliśmy, zna pan?
- Nie znam - odparłem krótko, nie wiedziałem o kim on mówi.
- No to tam było do roboty.. i daliśmy radę – odpowiedział dumnie.

- Dobra, a jak tutaj by pan zrobił, niech pan powie.. – wracałem do mojego problemu.
- Noo.. to bym się musiał zastanowić..
- Bardzo proszę, mamy trochę czasu.
- Dookoła domu to musi być ze 20 ton żwiru – dzielił się na głos myślami w których kalkulował koszty.
- Jak ja liczyłem, to mi wychodziło 13 ton – moje wyliczenia były bardziej nastawione na oszczędność.
- Ja robię porządnie i znam się, pójdzie lekko 20 – stanowczo odpowiedział zwilżając wargi językiem.
- No dobra, a tak mniej więcej, to ile zapłacę za całość? – to mnie interesowało najbardziej. Szczególnie, że ten wydatek mógł być znaczny, a nie był wkalkulowany w kosztorysie budowy domu.
- Na oko z dwanaście tysięcy - odparł bez zająknięcia.
- Ooo.. to bardzo drogo, liczyłem na połowę tej ceny – moje wyliczenia materiału i robocizny nawet się nie zbliżyły do oferty opalonego przedstawiciela.
- No jak pan chce, zrobi pan byle jak i za dziesięć lat będzie pan miał tu znowu wodę - obruszył się.
- Ale wie pan, za dwanaście tysięcy to ja będę mógł co dziesięć lat robić sobie od nowa.
- Ale zniszczy pan ogród – miał rację.
- Dobrze, wezmę pana ofertę pod rozagę, jak się zdecyduję to się odezwę.

Nie zamierzałem nawet rozważać jego oferty. Z moich wyliczeń i dwóch innych ofert telefonicznych, koszt odwodnienia powinien zamknąć się w maksymalnie w czterech tysiącach złotych. Ostatecznie zdecydowałem się na Maćka, który kopał mi rów pod kabel do skrzynki z prądem. Wtedy mi naopowiadał, że zajmują z bratem i ojcem prawie wszystkim co jest związane z ziemią. Kopanie, odwodnienia, niwelacja i tak dalej. Zadzwoiłem więc do niego i ustaliliśmy co jest do zrobienia i za jaką kwotę. Ponieważ było więcej pracy niż z wkopaniem kabla, miał z nim być jego brat i ojciec. Dzień przed startem, wieczorem zadzwonił do mnie ojciec - Adam.

- Dzień dobry, ja od koparki, jestem ojcem Maćka, jutra tam u pana zaczynamy.
- Witam pana serdecznie – odpowiedziałem – zgadza się i mam nadzieję, że nie będzie jutro padał deszcz, bo będzie ciężiej.
- A kto przywiezie materiały? – pan Adam przeszedł do sedna.
- No ustaliłem z pana synem Maćkiem, że wy wiecie co potrzeba, kupujecie wszystko a ja oddaję wam pieniądze.
- Noo.. tego towaru to będzie na ponad tysiąc złotych! – powiedział wystraszony.
- No tak.. może tak być – po wydaniu dotychczas ponad stu tysięcy złotych, jeden tysiąc nie robił już na mnie dużego wrażenia.
- Bo żeby nie było, że ja nabiorę z hurtowni a potem pan nie oddasz.

– Bez obawy, jestem poważny, buduję dom, nie ucieknę panu. Poza tym będę jeszcze wiele razy korzystał z państwa usług – zapewniałem. Nawet mi wcześniej przez głowę nie przeszło, żeby próbować tak kogoś oszukać. Ale widocznie pan Adam miał podobne historie za sobą więc wolał się upewnić.

– No.. bo ja mam renomę w tej hurtowni i nie mogę sobie jej zepsuć.

– Panie Adamie, oddam na pewno, mam na to przeznaczone środki. Mogę dać panu zaliczkę jak pan chce.

– Już nie zdążymy, bo ja rano o szóstej zaczynam robotę, to ja mam kupić wszystko?

– Tak. Jakby była możliwość, pytam pana bo nie wiem, to może pan kupi na 8% VATu? Nie wiem jak to wygląda, czy ja mógłbym u pana mieć 8% bo to przecież usługa budowlana?

– To co? Nie odda mi pan za VAT za materiały?

– Nie, nie zrozumieliśmy się, chciałem wiedzieć czy da się, żeby VAT za materiały miał pan 8%. Tak miałem w większości przypadków, gdzie kupowałem coś razem z montażem – wyjaśniałem, choć sprawa wydawała mi się oczywista.

– Już coś pan kręci - denerwował się pan Adam.

– Nic nie kręcę, po prostu usługi budowlane mają 8% VATu i w to wliczają się też materiały i towary. Tak mi się wydaje. Może jak pan chce to ja zapytam w tej hurtowni jak będzie pan u nich.

– Panie, to sam pan kupuj jak myślisz że ja coś będę oszukiwał! - obruszył się pan Adam.

– Nie chcę żeby pan kogokolwiek oszukiwał – tłumaczyłem spokojnie, pan Adam łatwo się denerwował.

– To ja od nich wezmę materiały, a pan sam pojedziesz zapłacisz – zaproponowałem.

– Dobrze. I z nimi porozmawiam o tym vacie – potwierdziłem,

– No dobra.. ale nie podoba mi się to - trzasnął słuchawką bez pożegnania. Ehh.. Ciężko westchnąłem ale najważniejsze że się dogadaliśmy i roboty wystartują. I pozbędę się tej wstrętnej wody spod domu.

Wrażliwy wykonawca może się na ciebie obrazić. Nawet się o tym nie dowiesz.

Na drugi dzień o 16-tej skończyłem pracę. Od razu po tym pojechałem na budowę, byłem ciekawy jak idzie robota z odwodnieniem. Kiedy podjechałem pod dom, nikogo nie zauważyłem. „Może są za budynkiem, albo pojechali na jakiś obiad..” - pomyślałem. Wysiadłem auta i zacząłem się rozglądać, szukając rozkopanej ziemi. Ale nic takiego nie znalazłem, nic nie było zrobione, ani nawet nie było zaczęte. Zdziwiłem się, co mogło się stać? Może pan Adam się rozchorował? Postanowiłem zadzwonić do niego. Po kilku próbach połączenia, zrezygnowałem – nikt nie odbierał. Zadzwonię do Maćka, jego syna! – oświeciło mnie.

– Dzień dobry panie Macieju.

– No dzień dobry.. – odparł głosem skazańca.

– Coś się stało? Mieliście dzisiaj zaczynać, jestem na budowie, a tu nic się nie dzieje.

– Tato się obraził..

– Co? - zatkało mnie - na kogo się obraził? – myślałem, że może pomiędzy nimi doszło do jakiejś sprzeczki.

– No na pana.. - odparł spokojnie Maciej.

– Na mnie się obraził?! Jak to? za co? Kiedy? Przecież wczoraj wieczorem rozmawialiśmy i wszystko dogadaliśmy – uznałbym to za żart, gdyby nie fakt, że żadne prace nie wystartowały.

– Ojciec mówił, że pan coś kręcił..

– O matko.. - ręce mi opadły - panie Maćku, to są chyba jakieś jaja. Wszystko dogadaliśmy, nic nie kręciłem, pana tato miał zacząć dzisiaj rano, nikt nie przyjechał i nikt do mnie nawet nie zadzwonił że nie przyjedzie. Ani że ma jakieś pretensje. To co, mam szukać innego wykonawcy?

– No ja chcę robić u pana, ja dogadam z ojcem – zapewniał.

– Dobrze, ale panie Maćku, bądźmy poważni, bo ja nie mam czasu na umawianie się a później jakieś fochy. Bo mam też innego wykonawcę.

– Dobra, pogadam z ojcem i dam znać.

– Okej, to do usłyszenia.

Po godzinie zadzwonił do mnie.

– No to jutro robimy.

– Pan czy ojciec? – dopytałem.

– Razem, obaj będziemy i jeszcze mój brat.

– Na pewno?

– Na pewno, na pewno. Ja kupię wszystkie materiały, a pan później odda mi pieniądze.

– Dobrze – nie chciałem już nic mówić o tym vacie, żeby mi się znowu nie poobrażali.

Na drugi dzień wziąłem urlop, oprócz odwodnienia, miały przyjechać też inne ekipy i chciałem wszystkiego dopilnować. Wyjechałem z mieszkania przed szóstą, na budowie byłem kilka minut po. Już z daleka widziałem wielką koparkę pracującą na placu. Oho, jest ekipa od odwodnienia - ucieszyłem się. Okazało się, że był tylko pan Adam. Synowie mieli dojechać później, bo jakąś robotę kończą. Pan Adam był po sześćdziesiątce. Bardzo przypominał Kargula z filmu „Sami swoi”. Jak się później okazało, nie tylko z wyglądu ale też z temperamentu. Trzeba jednak przyznać, że był to człowiek z zasadami i nie uznawał kompromisów w pracy. Robił po prostu dobrze. Nie pozwalał sobie na fuszerkę. A co najważniejsze, nie pozwalał też na nią swoim synom. A ci z kolei tylko szukali, żeby coś zrobić jak najszybciej i mieć to za sobą. Tak więc bez względu na wcześniejsze niesnaski, byłem zadowolony że pan Adam kieruje robotami i pogania synów.

Już na początku pan Adam zawyrokował, że tutaj nie ma co robić drenażu opaskowego, tylko musi być odwodnienie. Gwarantował, że jak pozbędziemy się wody z dachu, to znikną kałuże wokół domu. Robił to wiele razy i zawsze działało. Później się okazało, że miał rację. Krótko omówiliśmy co jest do zrobienia:

- wykopanie rowów pod całą instalację
- wkopanie dwóch studzienek wyczystkowych
- podsypianie żwirem dna rowu
- ułożenie rur pełnych przed studzienkami i perforowanych z otuliną za studzienkami
- obsypianie rur żwirem i zasypianie
- podłączenie rur odpływowych do każdej rynny spustowej, ale wcześniej powieszenie tych rynien. Rynny miałem na poddaszu, musiałem je wcześniej zdemontować bo deszczówka podmywała dom.

Wszystko poszło dosyć gładko, mimo że połowa działki była pełna chaszczy, pan Adam bardzo wprawnie wybierał ziemię koparkami. Na zmianę, raz dużą, raz małą. Synowie mieli za zadanie założyć rynny i podłączyć do nich rury odpływowe odwodnienia. Wydawało się to bardzo proste, ale kiedy przyszło do realizacji, okazało się, że łatwo nie będzie. Rury odpływowe były bardzo mało elastyczne, a doprowadzone pod samą rynnę i zasypane nie pozwalały na swobodne manewrowanie. No i synowie mieli problem. Po kilkunastu nieudanych próbach włączyłem się do pomocy.

- To może później je zrobimy? – zaproponował Maciek. Czuję że to wybieg, żeby wymigać się od tego zadania.
- Kiedy później? – zapytałem.
- No na przykład następnym razem, jak u pana będziemy.
- Dobrze, wtedy też się rozliczymy - spokojnie odparłem.
- Kurcze... Ale mu nie wiedzieliśmy, że z tymi rynnami będzie tyle roboty i nie policzyłem tego..
- tłumaczył wykrzywiając twarz.
- Mówiłem od początku, że będzie montaż rynien spustowych.
- No ale ciężko z nimi idzie.
- Co ja na to poradzę? Trzeba było od tego zacząć, zamontować rury odpływowe i dopiero je zakopać. Byłoby dużo łatwiej. To wasza wina, że teraz nie da się nimi ruszyć.
- Ale kto wtedy wiedział, że będzie tak ciężko.. – wzdychał.

Kilka razy odpuściłem chłopakom fuszerkę i zgodziłem się na przykład, żeby rynny zostały zamontowane trochę krzywo. Ale podchodził pan Adam, opieprzył synów i kazał im poprawiać.

- Takiego gówna nie zostawimy! Już mi to poprawiaj! – krzyczał stanowczym tonem.
- Ale dobrze jest - próbował tłumaczyć się Maciek.
- Czy ty ślepy jesteś?
- Ale co?
- No popatrz tutaj! Prosto jest czy krzywo!? - wrzeszczał uniesiony pan Adam.
- No trochę krzywo.. - przyznawał rację Maciek.

- No to pytam znowu, ślepy jesteś? Poprawiaj mi to ale już!

Pan Adam łatwo się unosił. Ośliniony, z podniesionym głosem dyrygował synami. Śmiesznie to wyglądało, bo synowie były już dorośli, wyrośnięte byki. A on nimi pomiatał jak małymi smarkami. Wyglądało to czasem komicznie. Ale ja byłem zadowolony, wiedziałem że dzięki temu efekt pracy będzie lepszy. Pan Adam jest człowiekiem sumiennym i dokładnym. I tego wymagał od synów.

Są jeszcze dokładni wykonawcy, tylko bardzo ciężko ich znaleźć.

Po skończonej pracy rozliczyłem się z panem Adamem, a za materiały miałem zapłacić później. Jak dostanę już fakturę z hurtowni. Dziwiło mnie, że najpierw tak się martwił, że nie zapłacę, a teraz nie chciał nawet żadnego zabezpieczenia. Na drugi dzień zadzwoniłem ale faktury nadal nie było. Więc umówiłem się z panem Adamem, że przyjadę po niego i pojedziemy razem do hurtowni rozliczyć się.

Kiedy po niego przyjechałem powiedział, że właśnie przyszedł mail z fakturą. Wcześniej kupiłem zgrzewkę piwa, żeby sympatycznie zakończyć rozliczenie. Kiedy dałem już pieniądze wyjąłem z bagażnika piwo.

– Panie Adamie, to taki upominek dla pana, że tak świetnie pan to wszystko zrobił i synów pilnował.

– Oooo.. dziękuję.. ale ja nie piję..

– A to może synom pan rozda, za to że tak się męczyli z tymi rynnami.

– A no dobra, ale niech pan tu poczeka jeszcze na mnie – powiedział i nim zdołałem zorientować się o co chodzi, pan Adam zniknął za drzwiami swojego domu. Po chwili wrócił z reklamówką.

– A to w takim razie dla pana - powiedział wręczając mi reklamówkę.

– Dla mnie? A co to takiego?

– Kiełbasa mojej własnej roboty! Z dzika! Ja poluję - dymnie odparł pan Adam.

– O kurczę, ale mnie pan zaskoczył. Dziękuję bardzo, ale z jakiej to okazji?

– Upominek za upominek.

– Panie Adamie serdecznie dziękuję, na prawdę nie spodziewałem się. Na pewno jeszcze zaproszę pana na moją budowę jak będą inne prace.

I tak oto znajomość, która rozpoczęła się sprzeczką, przerodziła się w sympatię. Kiedy spadły pierwsze deszcze, poleciałem jak najszybciej na budowę, żeby zobaczyć jak działa odwodnienie. Byłem bardzo zadowolony, ilość wody była znikoma. Kałuże zalegały jedynie w zagłębieniach ziemi. Ale można było obejść cały dom „suchą stopą”.



Budowa odwodnienia.

Tytuł: Kochanie, zbudujmy sobie dom

Autor: Jarosław Dziurman | jdziurman@op.pl | tel.600985452

Projekt graficzny okładki: Jarosław Dziurman

ISBN: 978-83-947186-0-2

Zawartość niniejszej publikacji jest wartością intelektualną, chronioną prawem autorskim. Reprodukacja całości lub części zawartości w jakiegokolwiek formie jest zabroniona bez pisemnej zgody autora.

E-wydanie 2017.